Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 29. POZNAŃ. 1844.

POEZYJA.

Skargi chłopa.

O mój Boże! nasze pany
Nie mają czucia, nie;
Żywot pędzi człek spłakany,
Pan hula noce, dnie.

O mój Boże! ci panowie
Nie mają wiary, nie;
Człek pracuje niszczy zdrowie,
Pan jeszcze chłosta, klnie.

O mój Boże! dniem i nocą
Wesołość w dworcu brzmi;
Gdy się chłopki w polu pocą,
Gdy z ust ich klątwa grzmi.

O mój Boże! im dostatki,
Im złota dałeś w bród;
U nas nędza wewnątrz chatki,
Ach u nas zimnó, głód!

O mój Boże! w panów duszy
Zeskrzepło czucie w lód;
Nigdy, nigdy jéj nie wzruszy
Nasz biedny, chłopski ród.

Ej do licha! próżne żale!
Wnet przyjdzie taki czas,
Ej do licha, przyjdą czasy,
Że z chłopa będzie chwat,
Że ci ludzie czystéj rasy
Powiedzą: to nasz brat:

Ej do licha! w onym czasie
Chłop będzie wielki pan,
I wesoło ściśnie Kasię,
Wesoło spełni dzban.

Ej do licha! będą gody,
Aż odmłodnieje człek:
Bo braterstwa i swobody
Dla ludów przyjdzie wiek.

A. Cywiński.

Co robią dziś nasi księża?

(Dokończenie.)

Niech nie mówią o was: »*Jak tylko tę czarną suknię przyoblecze na siebie, to już po człowieku. Już go opanuje. I czegóż się jeszcze można spodziewać dla ludzkości, dla ojczyzny?*« — Niech zniknie przysłowie »*Chciwy, jak ksiądz.*« Rodzice, gdy namawiają syna na księdza, to mu przekładają: »*Któż ma lepiéj, jak ksiądz. Nic mu nie brakuje, nie potrzebuje ciężko pracować i ma zawsze co jeść, co pić i jeszcze krewnym może co dać.*« Jak gdyby ksiądz miał nic nie robić wedle woli Chrystusa, jak gdyby tylko na jedzeniu i piciu, próżnowaniu i zbijaniu pieniędzy całe szczęście człowieka zawisło i jak gdyby tylko tak poziome przeznaczenie księdza, nauczyciela ludu było. A jednak w takiej światowéj myśli młody niedouczony człowiek został kapłanem. Pieniądze, to Bóg; to początek i koniec miłości chrześciańskiéj niegodnych księży. Bluźnierstwo najbezecniejsze, powiedzą na te słowa, lecz ci tylko, którzy właśnie prócz życia dla pieniędzy innego wyższego przeznaczenia swego nie znają. I na przekór sprawiedliwości, cnocie i prawdzie są jednak zasługujący na publiczną pogardę, w spółeczeństwie, w towarzystwach, poważani, uwzględniani, ale mają oni pieniądze, wino, więc i znaczenie; a większa część społeczności kłania się nie zasługom i cnocie, lecz pieniędzom. Lud zaś kłania im się z bojaźni i nałogu, a bardzo mało gdzie ze szczerego uszanowania. Księża, w których twarzy czytasz nudy, chciwość, łakomstwo, wywyższone samolubstwo, powinni w żadne uczciwe towarzystwo nie być wpuszczeni, aż się naprawią; ich, jak i każdego innego niecne życie, doznawać powinno publicznéj pogardy. Powiedz zaś księdzu na parafii, że to niegodne takie życie publicznéj osoby, jaką jest kapłan, a odpowie ci, jeśliś trafił na dobrodusznego: »*Uderzmy się wszyscy w piersi, wszyscyśmy grzeszni. Nie ja w tém pierwszy i nie ja też ostatni. Są wyżsi odemnie, a czy lepsze, cnotliwsze ich życie od mego?*

Tak lubo szczere wyznanie usłyszysz, ale kogóż ono żalem i gorszkością nie przejmie! Ale co ksiądz uczynił, o tém nie wolno głośno mówić, bo oni zatykają każdemu gęby, aby nie wydano na nich sądu. Bo mówią, że charakter kapłański jest nietykalny, a duchowny choć grzeszy, zawsze jednak jest osoba świątobliwa. Inni znów mówią: *»Przy ołtarzu, tośmy kapłani; ale zresztą, to jesteśmy jak inni ludzie i nie dziwujcie się więc naszemu życiu i nie zapatrujcie się na nie, lecz na nasze słowa.«* Ale i inni ludzie, zwłaszcza oświeceni — a i wy odbieraliście oświecenie — nie żyją tak jak wy. Nie odwołujcie się więc, żeście tacy ludzie, jak inni. Czy to nie wy macie być jakoby świeczniki przyświecające rzeszom? Dziś już nietylko panowie — którzy nigdy zupełnéj prawdy nie zapragnęli — ale dziś już i niższe znaczeniem pieniężném osoby, słuszność i prawdę lubiące, nie kłaniające się pieniędzom, zaczynają się oświecać i pluć w oczy obłudzie, lenistwu, chytrości, zdradzie. Przychodzi czas, że nikt nie godny nie ujdzie sądu. Czas bliski, kiedy wszyscy będziemy mieli baczne oko na to, aby każdy pełnił, co do niego należy; a wszystko złe wyjść musi z jam i ciemnic — gdzie się rada kryć zbrodnia i podłość — na światło, na sąd ludu, ku zdeptaniu przez prawdę i cnotę. Chrystus wytykał wszędy złość, obłudę, a odkrywał z miłości bliźniego i w dobréj woli. Spotkały go za to złorzeczenia, mniejsza o to, że i mnie mało światu znanego złorzeczenia za to spotkają. Miło cierpieć za prawdę, czyli raczéj za prawdę się nie cierpi.

Mogąż oni być jako ów siewca, siejący pomiędzy rzesze słowo boże, miłość bliźniego i Boga; a Chrystus mówił do apostołów, wskazując im niewinne dzieciątka: *»Jeźli nie będziecie, jako jedno z tych, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Jeźli jedno z tych zgorszycie, lepiéj, żeby wam młyński kamień uwieszono u karków i wrzucono w morze, lub lepiéj, żebyście się nigdy nie byli rodzili.«* A wy, którzy macie być nauczycielami prawdy, światła i miłości, gorszycie i niewinne dzieci i niewinne rzesze, będące także jakoby dzieci. Jak wielkie i niewyrozumowane ale szczere musi być szczęście i spokój wewnątrz godnego kapłana, nauczyciela i filozofa ludu, tak wielka zgryzota i nieszczęście palące sumienie musi być w duszy niegodnego i bezbożnego kapłana, gorszącego ludy swém postępowaniem! jak uczciwego brata trapi brat wyrodny, tak dobrego kapłana trapi wyrodny kolega. Ale jak dobry brat nic nie może za grzechy swego występnego brata; tak też dobry kiądz nic nie może za złości swego błądzącego współbrata. Dobry zaś brat stara się naprawić swego brata i pragnie tym chwalebniejszém postępowaniem zatrzeć winy jego. Tak róbcie i wy liczni duchowni, którzyście poznali swoje przeznaczenie wśród rzesz ludu ciemnego. Wszakżeż wiemy już, że światło zbawia i rwie najmocniejsze więzy i zapory. Wszyscy wspólnie, jako na prawych synów jednéj ziemi, jednego światła i jednéj nadziei przystoi, pracujmy jako kto w swym stanie i powołaniu może i zagrzewajmy się zobopólną pracą. Za przykładem młodszych chętliwych, pójdą powoli i starsi.

RZUT OKA
na
obecny stan pedagogicznego piśmiennictwa polskiego, i na szkólnictwo elementarne, — a mianowicie w wielkiém księstwie poznańskiém.

Piśmiennictwo polskie elementarne nieoledwie na tym samym jeszcze stopniu stoji u nas, co i w Chinach. Nie tylko bowiem, iż nieposiadaliśmy dotychczas ani jednego pisma czasowego, poświęconego temu przedmiotowi *); ale nadto nie mieliśmy najpotrzebniejszych nawet książek polskich dla użytku szkół elementarnych i tym podobnych aparatów; ba, nie było u nas dotąd, jak każdemu o tém wiadomo, prócz nędznéj *»nauki czytania,«* którą oddawna już za niestósowną i nieodpowiadającą do nauki początkowego czytania po szkołach publicznych uznano, lepszéj książki **), któraby ją zastąpić była mogła: a jednak w tym tak powszechnym niedostatku niepokwapił się nikt, żeby choć jednę przynajmniéj poczciwą wypracował książeczkę; nie było nawet nikogo, coby na tę ogólną niedolę zwrócił był uwagę publiczności. Szybko więc upływał czas w zupełnéj na tém polu nieczynności i w lot ubiegło lat kilka dziesiątków bez pozostawienia po sobie i najmniejszego śladu.

Mam tu atoli na uwadze szczególniéj wielkie księstwo poznańskie, które, jak w każdym innym, tak przedewszystkiém we względzie naukowym — pedagogicznym, powinno być wzorem oświaty dla reszty krajin rozdrobnionéj Polski; bo tu, gdzie już i sama troskliwość rządu do tego nas pobudza, tu mówię i wszelkie nauki swobodniéj rozwijać się powinny. Do nas

*) Bo Szkółki niedzielnéj, Rozrywek dla dzieci, i tp. pism dawniéj w Warszawie wychodzących, jako niemających na celu całości wychowania, za pisma pedagogiczne uważać nie można.

**) Mnóstwo pism i książek wychodzi wprawdzie w Warszawie — ale jakie? Wszystko niezdatne do publicznego użycia.

by tylko należało, abyśmy im nadali kierunek taki, jakiby był zgodny z obecném położeniem naszém. Ale ze żalem wyznać trzeba, żeśmy dotąd sami dla siebie nic na tém polu nie uczynili: żyliśmy bezczynnie, jakoby nas wcale nie było na widowni téj ziemi. Lecz nauczyciele elementarni najmniéj w tém mają winy. Ze wszech stron bowiem, jakby ciemną mgłą otoczeni, nie mogli przed pozorném ujrzeć ni jednego promyka światła prawdziwego — a tak zaczarowani, jakby talizmanem drzymali spokojnie, nie troszcząc się o nic więcéj na tym bożym świecie, jak o to tylko, aby zabespieczyć sobie utrzymanie onego dość nędznego życia. Nie było też nikogo, coby ich był z tego letargu obudził; a sami zaś niepojmowali, jak wielka cięży na nich odpowiedzialność. Ale i dziś jeszcze nie o wiele jest lepiéj, pomimo tego, choć się już tu i owdzie pojawiają tacy, co pojęli powołanie i stanowisko swoje.

Nauczyciele elementarni oglądali się sprawiedliwie na nauczycieli seminaryjów nauczycielskich, na duchownych — i sami w swym zawodzie zgoła nic nie rozpoczęli: a mozoląc się bez najpotrzebniejszych im środków i aparatów naukowych, w szkole z tysiącem przeciwności walczyć woleli, aniżeli pokwapić się, aby sami dla siebie coś uczynić mieli. — Nauczyciele wyżsi i seminaryjni zaś, chociaż już stanowiskiem swojém do tego najwięcéj powołani, ani pomyślili o tém, żeby dla ulgi nauczycieli elementarnych cośkolwiek uczynili. Lecz trzeba wiedzieć, jacy to byli ci nauczyciele seminaryjni. Oto tacy, co albo nie mogli wspiérać nauczycieli element., nie będąc Polakami — nie umiejąc po polsku; lub też tacy — co im pomagać — z pewnych widoków, których tu wyjaśniać nie myślimy — wcale nie chcieli. — Ale duchowni? przecież ci są wszyscy u nas prawie Polakami; a jednakowoż ileż jest między nimi, którzy cośkolwiek dla szkół elementarnych uczynili! Duchowni niemieccy mają tu przed polskimi przynajmniéj o tyle zasługę w szkólnictwie, iż niejednę użyteczną dla nauczycieli i szkół elementarnych napisali książkę; a duchowni nasi zwykle nie tylko że nic nie piszą; ale nawet często niedoglądają szczerze szkół, chociaż ich i sam rząd do tego przynagla.

Nauczyciele elementarni zaś niepojmując sił własnych i nie wiedząc, iż tylko sami przez się wznieść się mogą i szkoły swoje — spuszczali się na innych. Oczywiście tęsknili oni najbardziéj i wyglądali co moment wyjścia użytecznych książek, bo oni brak ten najmocniéj uczuwali: lecz nadaremnie oczekiwali i jeżeli sami sobie nie pomogą — nikt ich z téj niedoli nie wyrwie. Jest wprawdzie dotąd pomiędzy nauczycielami elementarnymi jeszcze wielu, co i o świecie bożym zaledwie wiedzą; wielu znowu, co nie ufają siłom swojim, a nareście i takich najwięcéj, co nie mając dostatecznego utrzymania, ustawicznie tylko z opędzeniem potrzeb własnych się biédolą; nakoniec są i tacy, co pod ostrą wychowani dyscypliną, boją się wynurzyć otwarcie myśli swojich: a tak więc wszystko to społem przyczyniło się do stanu takiego, w jakim się szkólnictwo nasze obecnie znajduje.

Ale dzięki Bogu! czas ten zdaje się już przemijać; zjawiają się już tu i owdzie mniéj lub więcéj użyteczne dzieła elementarne w języku polskim napisane, a przedewszystkiém, będziemy mieli pismo czasowe, z czego słusznie wnioskować należy, iż już piérwsze zapory otrętwienia dotychczasowego przełamane, i że szkólnictwo nasze szybkim teraz postępować będzie krokiem do coraz bliższego udoskonalenia swego. Chowanna szanownego naszego Trentowskiego będzie tu kamieniem węgielnym, którą więc wszystkim dobrze myślącym nauczycielom polecić mamy sobie za obowiązek. Nie dosyć atoli jest na postęp ten obojętném tylko spoglądać okiem, lub cieszyć się z niego w milczeniu, nie dosyć mówię na tém: lecz trzeba go krok w krok śledzić i badać poruszenia jego; wytykać uchybienia i na prostą kierować go drogę. Gdy zaś bitym do celu swego dążyć będzie gościńcem, umocniać go i wspiérać w drodze pochodu jego, i strzedz pilnie, aby się nie zwichnął, lub nie przekształcił. A że do postępu w szkole najwięcéj się przyczyniają książki i pisma pedagogiczne, przetoż o nie najusilniéj starać nam się potrzeba. Lecz jak tylko zrodzi się pismo jakie — bądź to książka wprost dla szkół, bądź też pismo dla nauczycieli przeznaczone — powinna oraz występować natychmiast i sumienna krytyka; bo bez téj, a mianowicie w tak ważnym przedmiocie, jakim jest wychowanie, nic dokładnego udać się nie może.

Ale tylko nauczyciele elementarni — nieoglądając się już dłużéj na nikogo, bo nikt im w ich niedoli niedopomoże — sami dla siebie pracować powinni i to wspólnie, jeżeli coś rozsądnego i użytecznego dla szkół swych utworzyć pragną. Bo nauczyciele wyżsi, prócz już wymienionych przyczyn, i dla tego nie mogą wiele dla szkół element. uczynić, że ani onych, ani ich potrzeb nie znają gruntownie, jak się wyraźnie okazuje ze świeżo napisanéj, a dla szkół elementarnych przeznaczonéj książki pana D^ra^ Neya, pod tytułem:

»Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich, obejmujący opis ziemi i trzech działów przyrodzenia, naukę o własnościach ciał, wykład obrotu ziemi, dzieje Polski, rys dziejów powszechnych i główne wypadki historyi brandeburskiéj i pruskiéj.«

Zaiste tytuł wiele obiecujący dla szkół elementarnych! — Jest to wprawdzie najpierwsze dziełko swego rodzaju dla szkół napisane i nim wyszło z druku czyniło nadzieje, iż odpowie oczekiwaniu; spodziewano się bowiem, iż nauki na tytule ogłoszone będą, podług najnowszych pojęć pedagogicznych i z zupełném do życzeń czasu obecnego i do potrzeb szkół elementarnych zastósowaniem. wypracowane, tém więcéj, że pracą tą zajął się mąż, po którego stanowisku i naukach wywiązania takiego spodziewać się należało. Ale wyznać trzeba, że autór pomimo najlepszéj chęci, i pomimo przebranéj miejscami popularności, z czasem zbyt drobiazgowego objaśnienia, nieprzystępnym jednak się stał dla szkół elementarnych. Wszystkie nauki są tu za ogółowo obrobione: nie trzymał się bowiem autór pedagogicznéj zasady: *„Przystępuj od rzeczy znajomych do nieznajomych“* ale miejscami postępował nawet przeciwnie.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka myśli wstępnych i kilka uwag nad środkami oświecania Ludu naszego

zebranych

przez

E. Estkowskiego

elementarnego nauczyciela w Mikstacie.

(Ciąg dalszy.)

Dziś panna na pensyi uczy się do 18 roku myśleć — a raczéj nie tak myśleć, jak dość wiedzieć — czytać i rozprawiać, a poszedłszy za mąż, siedzi jak pieścidełko, i po za drobnostkami, strojeniem się, czytaniem z nudów, przymilaniem i bawieniem się, już większego dla siebie świata nie widzi. Ani zna, a tym mniéj umie pełnić swoje kobiece przeznaczenie. Ani pomyśli, aby być doskonałą żoną, gospodynią, matką, obywatelką i wychowawczynią staranną swoich dzieci na godnych synów i córy, chociaż to a nie inne jest jéj przeznaczenie. A jeźli dójdzie do poznania tego swojego przeznaczenia, to dopiero przez różne okoliczności i po długiéj nauce wśród życia, za którą nieraz drogo opłacić trzeba. Jest słabowita i dla jakichś wielkich i pilnych zatrudnień, nie ma czasu do zajęcia się domowém gospodarstwem; oddaje takowe zatem służbie. Dla słabości, która się przez czas jéj edukacyi też nie wykształciła, ani ma czasu i cierpliwości, pielęgnować i wychowywać sama własne dzieci; oddaje je więc mamkom. Straciłaby też, karmiąc sama dzieci, za prędko swą piękność, wyżéj nad wszelkie szczęście cenioną, i byłaby za nadto uwiązaną, aby się jeszcze mogła bawić. Co jest najdroższém, oddaje powiernicom, ale zostawia sobie *wszelką próżność.* Chociaż być matką w całém znaczeniu tego słowa, być żoną rozrządczynią gospodarną domu, przytem tkliwą na wszelką, a zwłaszcza rodaków nędzę i bóle, lecząc je dobroczynną ręką, jest całém już jéj zatrudnieniem, jéj niezmyśloném szczęściem, szczęśeiem, które czuły dawne dobre Polki, szczęściém wyższém, aniżeli jest to, które przez czytanie, rozprawianie, granie na fortepianie, pisanie, rysowanie, balowanie itd. osięgnąć pragnie. Zatrudnienia i przyjemności odebranego wykształcenia z pełnieniem obowiązków swego kobiecego przeznaczenia, a urozmaici swoje naukami i wiadomościami zaprawione życie i podniesie swoje szczęście.

✣ ✣ ✣

Rzuciwszy kilka uwag nad oświatą, która powinnaby być rozszerzaną przez szkoły w ogólności, zastanówmy się teraz nad szkołami nieomal najważniejszemi, nad szkołami elementarnémi; zastanówmy się, jakby za ich pomocą oświecać najstósowniéj lud przez wychowywanie i kształcenie jego następców, t. j. jego dzieci. Gdyby była tylko jedna szkoła dla ludu całego i pod styrem jednego nauczyciela, dosyć byłoby przejąć jego samego zasadami właściwego wychowania i oświecania, a on zdołałby ponieść całą potrzebną naukę w duszę wychowańców, nadałby im wszystkim taki kierunek ich myślom, uczuciom i ich woli, iżby koniecznie podług rozwiniętych myśli, uszlachetnionych uczuć i skierowanéj woli żyć i już inaczéj żyć nie mogli ani chcieli. A żyliby tak, jak Bóg od wieków przykazał ku ich własnemu i bliźnich szczęściu. Życie samo w sobie wychowańców, życie świata i życie w szkole, nie byłoby, jak dziś, rozstrzelonym i sprzeczném pomiędzy sobą, ale jedném życiem, jedną wolą, jedną prawdą, jedną cnotą, jedném ztąd płynącém szczęściem. Właściwe, w nas wrodzone a niczém nie skrzywione, odwieczném prawém przez się i za pomocą nauczyciela rozwijające się myśli, uczucia, chęci i skłonności kierowałyby czynami, życiem dzieci. Czyste uczucie i jasna prawa myśl sta-

---

*) Jaką np. podaje Heussi w swojém dziełku: Experimental-Physik für Elementarschulen. Berlin. 2te Aufl. 1844.

wałaby się dobrą wolą, dobra wola godną skłonnością, godna skłonność zbawiennym czynem, zbawienny czyn cnotliwém i szczęśliwém życiem. Tak prowadząc ów nauczyciel swych wychowańców wśród ich rzeczywistego i właściwego świata do czternastego roku codziennie, a do dwudziestego co niedziela i wskazując im zawsze ich świat następny, ich życie dziecięce, młodzieńcze, dziewicze, męzkie, kobiece, rodzinne, towarzyskie, narodowe i ludzkie; oświecałby ich tak, jak potrzeba. Założyłby, czyli raczéj upewniłby w nich zasady życia zaspakajającego, szczęśliwego dla siebie i bliźnich. Niezaniedbałby dla tego bynajmniéj nauczyć dzieci, aby dobrze czytały i myślały z książki, aby jasno zrozumiale i bezbłędnie wyrażały swe myśli pismem czytelném, aby dobrze rachowały, przyjemnie śpiewały itd. Bo wszakżeż i te nauki, czyli zręczności umiejętne należą do potrzeb życia, a zwłaszcza życia dzisiejszego.

Ale jakim sposobem nadać wszelkim szkołom elementarnym ten właściwy i naturalny krój prowadzenia swych uczniów; jakżeż nadać wszystkim tym szkołek nauczycielom tak wykończone pojęcie i przekonanie istotnego wychowywania i oświecania, iżby zawsze wiedzieli, *co i jak uczyć?* Najlepszy zdawałby się tu środek, gdyby nauczyciele wszelkich seminaryi nauczycielskich znali i umieli przelać w seminarzystów zasady owego prawdziwego wychowywania i oświecania młodzieży. Ale różne są seminarya i różnych mają nauczycieli. Wiem ja inny, podług mego zdania lepszy środek.

Gdyby się znalazł taki człowiek, którył się przejął zasadami wszelkich nauk, któryby znał całe życie człowieka od urodzenia do śmierci, jakiém w rozlicznych okolicznościach jest i być powinno; któryby znał wszechstronnie życie ludu i jego dzieci; któryby sam na sobie doświadczył wszelkich prawd i przekonał się, jako one mają być wprowadzone w życie; któryby się w najwyższy — o ile to człowiek, jako człowiek może — stopień rozwinął i udoskonalił w poznaniu i we własném życiu, zamykającém w sobie wyniki wszelkich głównych nauk, mających wpływ na życie człowieka, słowem, któryby to wszystko umiał w pilną całość złączyć i najlepiéj się oświecił, wychował i wykształcił a posiadał tyla prostoty, że tak powiem, dziecięcości i zręczności, żeby wiedział jak i w czém przemawiać do dzieci: ten niechby napisał książki do czytania dla dzieci i pedagogikę i dydaktykę dla nauczycieli. Dzieła te, zawierające zasady całego jego rozwiniętego i udoskonalonego poznania i życia i każdéj innéj osoby pojedyńczéj, rodziny, narodu i ludzkości, niechby rząd zaprowadził do wszystkich szkółek, a wpłynąłby na nie wszystkie, na cały młody ród z massy ludu w nich się wychowujący i na wszystkich nauczycieli.

Książka do czytania dla dzieci, którą tu *Nauką czytania i myślenia* nazwę, wyczerpnąćby powinna fundamentalne zasady całego życia dziecka i człowieka w jego wszelkich stanowiskach i stósunkach na świecie i powinna być napisana w pojętéj dla wychowańców i prawdziwie ich nauczającéj mowie. Przejęłaby ich do żywego tém co wiecznie prawdziwe, godziwe, ślachetne, dobre, użyteczne i każdego człowieka uszczęśliwiające. A przejęłaby uczniów swą nauką tak, t. j. przeniesłaby swoje zasady w umysł, czucie i wolą dzieci i upewniłaby te zasady na takiéj wrodzonéj serca i ducha prawdzie, która jest prawdą wszystkich ludzi a zatém i prawdą Boga; iżby wychowaniec na żaden przypadek inaczéj postępować nie chciał nie miał woli i nie mógł. Chyba, że nigdy nie mamy być na ziemi szczęśliwi, chyba, że nie mamy dojść do takiéj doskonałości, do jakiéj dojść chcielibyśmy.

Na umysł dzieci, mimo ich osobistych pojedyńczości, możnaby ową Nauką czytania i myślenia wpłynąć ogólnie, t. j. poporuszać wszystkich dzieci wszelkie sprężyny wrodzonych ich władz ducha. Bo umysły dzieci nie nabrały jeszcze zbyt skrzywionego przekonania i kierunku, bo jeszcze zdolne pojąć nagą i czystą prawdę, która na wiek wieków jedną prawdą nas uszczęśliwiającą zostanie. Za pomocą téj Nauki czyt. i myśl. ujrzałyby dzieci, na niéj czytać i myśleć się uczące, własne swoje życie i szczęście niesztuczne, ale naturalne, dzisiejsze i przyszłe. Nicby ta książka nie pominęła, co ma ważny wpływ na życie dziecięce i ludzkie, a natomiast dalekąby była od wszelkich drobnostek, uprzedzeń i rzeczy, których życie tylko czas krótki trwa. Swą mocną, widoczną i zupełnie jasną i prostą prawdą spowodowałaby i zobowiązała nauczyciela, iżby swych uczniów zupełnie podług zasad téj książki, zatem podług zasad prawdziwych, wychowywał i oświecał. Czegoby się nauczyciel z niéj nie nauczył, tego douczyłby się z pedagogiki i dydaktyki napisanéj dla niego z równą prawdą i jasnością. Nauka czyt. i myśl. dałaby mu poznać samo wychowywanie i oświecanie, a pedagogika i dydaktyka formę tegoż wychowywania i oświecania.

Ponieważ ta Nauka czyt. i myśl. przeznaczona byłaby dla dzieci odwiedzających szkołę elem. od piątego lub szóstego do czternastego, a nawet — mając

szkołę niedzielną na uwadze — dla uczniów do dwudziestego roku; przeto podzielić ją trzeba stósownie do rozwijającego się umysłu i życia wychowańców, na kilka części, będących każda w sobie i wszystkie razem pełną całością. Podzielmy ją na trzy części.

1) *Nauka czytania i myślenia, część I., przeznaczona dla dzieci od 6. do 8. i 9. roku.* Teraźniejszy, prawdziwie rozsądny i dobry sposób uczenia początkowych dzieci w szkole elem. jest taki, iż nauczą się wprzód stósownie do swego wieku, myśleć i mówić, zanim czytać się uczyć zaczną. A nawet uczenie samego czytania nie jest już owo starodawne, martwe i oschłe poznawanie głosek i sylabizowanie; ale uczenie czytania oparte na pewnych i naturalnych zasadach, *rozwijających umysł dziecka*, i nauczających go równocześnie *sztuki pisania swych i cudzych myśli i czytania.* Gdy zatém dziecko zaczyna czytać na pierwszéj książce, nie jest ono już nieme, ciche, duszą i ciałem uśpione, głupowate i nieomal martwe dziecko usadzone na ławce, lecz prawdziwy na swój wiek uczeń wesoły, jędrny i myślący. We wszystkiém pragnie czuć i myśleć, zawsze chce wiedzieć, czego się uczy.

Pierwsza część Nauki czyt. i myśl. powinna zatém taka być, iżby po podaniu początkowych ćwiczeń mechanicznego, ale też z pewném spowodowaniem dzieci do myślenia złączonego czytania, przypadła wychowańcom właśnie do ich myśli i oczekiwań; *iżby im dała poznać ich życie na wszelkie strony, ich zabawy, myśli, proste a szczere uczucia i wolą.* Kierowałaby temi myślami, uczuciami i wolą tak, jak dziecko w tym wieku żyć i do następnego życia sposobić się powinno. Wyczerpłaby przeto całe życie tych dzieci, dla którychby była przeznaczona wyczerpłaby całą ich dążność i sposobienie się nie zostawiłaby nic do życzenia. Opowiadałaby wszystko dziecięce i po dziecięcemu, wszystko, co dzieci bawi, uszlachetnia i naucza, co jest ich życiem, jakby wprost z ich życia zdjęta była. A opowiadałaby *w sposób zrozumiały, serdeczny, wiejsko-dziecięcy często i w sposób godny.* Każde zdanie byłoby ważne i głębokie, jak głęboka jest myśl i życie dziecięcia i człowieka; każde zdanie wiodłoby do prawdziwéj miłości a byłoby tak łatwém do pojęcia i wesołem, jak wesoły, niekłamliwy i żywy jest umysł i postępowanie niezepsutych w tym wieku dzieci.

Nauczyciel rozbierałby prawie każde w téj książce zawarte zdanie, drukowanéj myśli nadałby życie a często nową i świeższą barwę; każdą myśl zasadzałby głęboko w duszę wychowańców. Sam zarazem poznałby dziecko i swoje powołanie. A że w téj Nauce czyt. i myśl. byłyby coraz nowsze i ważniejsze myśli i zdania, a właściwie, coraz więcéj rozwinięte życie dzieci; przeto nauczyciel miałby zawsze oczém z uczniami rozmawiać, utrzymywać ich w żywości, zajęciu, uwadze, ciekawości we właściwym postępie. Kierowałby zupełnie ich głową, sercem i wolą ku dobremu życiu.

Wynik nauk z téj książki powinien być następujący. Dzieci nauczyłyby się stósownie do swego wieku myśleć czuć, chcieć i działać. Nie straciłyby bynajmniéj swéj żywości i wesołości, aleby ją upewniły i uślachetniły. Nie porzuciłyby swych zabawek i zatrudnień dziecięcych, też ich właściwie kształcących. Nie przestąpiłyby granic dziecięcéj przyzwoitości i byłyby grzeczne, ale nie zmiękczone lub rozpieszczone. Kochałyby uczuciem szczerém swych rodziców, inne dzieci, nauczyciela, każdego człowieka, wszystkie zwierzęta i rośliny i okazały to nieraz stósownym czynem. Byłyby czułe na przyjemności natury, do któréj tak bardzo jeszcze w tym wieku są przywiązane; byłyby na wszystko uważne — słowém, żyłyby naturalném i ukształconem wedle praw natury życiem dziecięcém.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZEGLĄD PISM.

Pomniki do historyi obyczajów w Polsce

wydane przez

I. J. KRASZEWSKIEGO.

Warszawa. Nakładem Orgelbranda księgarza 1843.

Zapatrując się z wydawcą powyżéj wymienionego dzieła na tę resztkę ludzi, których przed laty kilkunastu jeszcze zwano wyższą warstwą społeczeństwa, z nim razem utrzymujemy, że na nich ani już śladu pochodzenia sławiańskiego, ani odrobiny narodowości nie ma; są to ludzie 19go wieku, jakich po salonach całéj Europy jednako ubranych, jednako mówiących, myślących jednako zobaczysz. Język ich cudzy, strój przywoźny — a co najgorsza — myśli — wyobrażenia — jak suknia cudzym krojem i codzień odmiennym. — Wśród ludu wiejskiego szczególnie, a w wielkiéj jeszcze części wśród ludu miejskiego przechował się narodowy obyczaj, nie zaszły tam albo obczyzna i szkólnictwo i dworszczyzna, a gdzie naweł zajrzały, tam instynktowy zaród przywiązania do wszystkiego co rzetelnie poczciwe, co rodzinne, co ludowi z własnego wypłynęło serca — wstręt od naśladowania tego wszystkiego co mu nie przystało do myśli rodzinnéj; uchowały w największéj części mieszkańców miast i wsi od wynarodowienia się. — Czyliżby zbieg smutnych okoliczności — czyliby napływ obczyzny, w przeciągu dłuższym czasu, powoli — zdołał przetopić ten kruszec rodzinny na błyszczące ozdoby, ulane na wzór ozdób fabryk obcych krajów, jakimi jest dziś największa część ludzi tak zwanéj dawniéj wyższéj warstwy u nas? nie wiemy — to pewnie twierdzić można i utrzymywać stale, że w najodleglejsze wieki opierał by się takim wpływom instyukt, zrdowe i czerstwe uczucie ludu naszego, silniejsze od pędu ktoremi bie-

gną — szkólna i światowa cywilizacya (nie mówimy rzetelna oświata.) *Częściowo jednakże* pozorna ta cywilizacya mogłaby pozacierać rodowość, zabić samodzielność więcéj instynktową jak na przekonaniu opartą, ludu naszego. — Sławianie więc zapory temu, a natomiast wydobywanie ze wszech stron rodzinnéj myśli, wyprowadzanie jéj na jaw i wskazywanie drogi na któréj by się samodzielnie rozwijać mogła, jest jedném z najważniejszych zadań naszego czasu — jedném z najważniejszych zadań pisarza narodowego; bo w téj to rodzinnéj myśli prawdziwa nasza, moralna, narodowa drzymie potęga. Poznać wszechstronnie jaką ta myśl narodowa postępowała drogą, jak się rozwijała, poznać wpływy jakim ulegała, jest przeto dla nas arcyważném.

Zapatrując się z téj strony, na dziełko które mamy przed sobą — choć nie wypłynęło ono wprost z serca ludu — liczemy je do pism, z których się składa wartość, jako do »*wzgardzonych swego czasu przez ucywilizowany świat nieogładzonych pism*«, które przez nieogładzoną część narodu czytane gorliwie; pokrewieństwo jakieśkolwiek mieć musiały z sercem, z myślą części narodu, którą i w przeszłości przedstawia nam naród rzeczywisty — choć nie odgrywający dramatu historycznego, ale pracujący na całość, ale reprezentujący jedność narodowéj nie zobczonéj myśli, rodzimnego uczucia. — Poznawać sympatye, śledzić odcieni uczuć téj części narodu, jest tém samém co śledzić uderzeń serca przeszłości narodowéj; — przenosić z téj przeszłości wszystko co się ma zastósować do dziei, ratować zabytki prostoty, szczerości, jędrności staréj — jest to ratować drogą po ojcach spuściznę — jest to przelewać w siebie krew, która w ich żyłach płynęła.

Z drugiéj strony zapatrując się na te pisemka objaśniające nas w ogólności o obyczajach 16go i 17go wieku uważamy je wraz z autorem za ogólnie dość ważny pomnik do historyi obyczajów w Polsce. »Ta historya« mówi wydawca »jest niezaprzeczenie jedną z kart ważnych, ogólnych dziejów kraju, a jedną z najtrudniejszych dla historyka. Tu wszystko stworzyć i odtworzyć trzeba. Z czego? z urywków, z półsłówek, z frazesów rozsypanych napomknionych tylko; dawniéj nie uważano ją za potrzebną do całości obrazu, któren jak najbardziéj starają się heroicznym uczynić, wymazywano szczegóły, albo przynajmniéj uważano je za bardzo podrzędne. Z tąd dziś w pomyłkach prawie, w zapomnieniach się, w wybrykach pisarzy dawnych, szukać potrzeba historyi obyczajów.« —

Wszystkie te drukowane pisemka z 17go i 18go wieku, noszą na sobie wybitną tych wieków cechę — nastroszone tak używaną ówcześnie łaciną — w wielu miejscach nadęte — w innych pełne są nieokrzesanéj prostoty i szorstkości. Pierwsze z nich »*Albertus z wojny*« przedrukowane tu w wielkiéj części, już częściowo poprzerabiane czytaliśmy, lecz nigdy w całości, w pierwotworze. Dyalog ten maluje księdza sknerę i wojaka tchórza, ze wszystkiemi ich wadami ale i z zaletami ludzi ówczesnych. Wszędy w mieszaniu łaciny przebija owa uczoność człowieka *czytelnego* albo *piśmiennego* owych czasów — lecz ta uczoność nie ujmuje prostocie, szorstkości — sama dworszczyzna przypięta do Albertusa jest bezogładną. — Charakterystycznem jest uważanie i odpieranie dworszczyzny wkradającéj się zapewne zewsząd, przez księdza — ze stanowiska *Chrześciańskiego* *) i dowodzenie jako ona zapominać daje o Bogu. Tak kiedy Albertus wita księdza słowy:

»Chej! księże Prałacie
WMości moja służba; jakoż się tu macie?«

Ksiądz mu na to:

Witaj miły Alberte i niech Bóg pochwalony
Będzie wiecznie, żeś zdrowo przybył do swéj strony,
Ale cóż mi za służbę jakąś przypominasz,
Czy się nowéj wyprawy od nas zaś domnimasz?

Albertus.

Nie rozumiecie — jam to po dworsku was witał,
W owym zaś drugim słowie, na zdrowiem się pytał.

Ksiądz.

A pan Bóg gdzie Alberte?

Albertus.

Któż niewié że w niebie?

Ksiądz.

Ba! wiemci, lecz tą inszą chcę wiedzieć od ciebie
Jeźli w dworach dla *służby*, *Boga* zapomnieli?

W inném miejscu, kiedy Albertus wybiera się do probostwa z kokoszami zdobytemi, ksiądz spotykając go przed kościołem tak doń mówić poczyna:

Wejże! wejże żołnierzu, z kordem do kościoła,
Cóż ci się tam za pierze wlecze koło pasa?

Albertus.

Niewiecie wy co u mnie: znać żołnierską naszą —
Kokoszyć to sdobyczne.

Ksiądz.

Gdzieś się zdobył na nie?

Albertus.

Tu we wsi niedaleko.

Ksiądz.

Takie zdobywanie
Szubienicą *frater* pachnie i cóżci potém było?
A ono gdzie drugiemu, nieczyń coć niemiło!

Albertus.

Gdyby mi to niemiło, nie czyniłbym tego.

Ksiądz.

Ba wejże tego mędrelki — jakoś dworzańskiego
Zakrawa: *bo który się tylko do dworu obróci*
To już z niego przekwintarz, wnet słowo wyszpóci.
Mógłeś ty się był w takie sztuki nie wyprawiać.

W dalszém ciągu gdy się Albertus popisuje ze swémi nabranémi w świecie wiadomościami, ksiądz do niego:

Wszystko to rzeczy nie złe, tylko się owego
Oducz, żebyś zuchwale niebrał nic cudzego.

Albertus.

Wszak ja też nic nie biorę, jedno co do strawy
Służy — a to mi wolno żołnierskiemi prawy.

Ksiądz.

Azaż nie rozkazano żołnierzom w zakonie,
Aby swym żołdem żyli? lecz wy to na stronie
Kędyś macie — a prawem szczycicie się nowém:
A téż niewiem gdzie prawo to nadane macie
Za którym szkody ludziom *ubogim* działacie.

a daléj:

czyliż inszą mają
Wiarę nie *krześciańską*, że na grzech niedbają?

Daléj utyskując na wyradzanie się młodzi od ojców, tak rzewnie, tak prosto, poczciwie ksiądz przemawia do Alberta, że człek mimowolnie te i dziś w części zastósowane do nas słowa po kilka kroćby powtórzył:

»Ale jakoś młodzieży téj słabieje zdrowie
Wszystko nad ludzie chcemy — już dawnéj szczerości
W ludziach niemasz — praktyki tylko a chytrości.
Wiele ich których więcéj prywata uwodzi,
Zaczym Rzeczpospolita jak w odmęcie chodzi.« —

W innych miejscach równie szczerotnie i ksiądz i Albertus mówią o wyosobnieniu się króla od narodu:

Aberltus.

Ja nie chcę z królem mówić — a toż nie dawają

*) Nie katolicki.

Marszałkowie: wytartych kijem opałają;
Pomnię gdy raz pukało bardzo choć w jedwabie,
Ażem był uciekając poraził dwie babie,
Owe co siedząc żebrzą w zamku przy kościele;
I poszło nas, niewidząc króla, bardzo wiele
Cóżby y teraz było?

A w inném miejscu:

Albertus.

Tylko się zaś boję
By mi się też docisnąć do króla samego. —

Ksiądz.

A wszakci dawno radzę, żebyś się królowi
Opowiedział — zejdzie się wszystko żołnierzowi
Co wiedzieć — Niezna-li cię: ba tacy bywali
Królowie za starych lat, że żołnierzy znali
I z twarzy y z przezwiska chocia w wojsku większym,
Wprawdzie w polu niż w zamkach gościem byli częstszym.

W ogóle lubo przewlekły bardzo, cały ten dyalog po połowie karykaturę, po połowie perorę moralną składający — pełen jest obrazów naturalnych i myśli prostych — a przeto ważny dla historyi ówczesnych obyczajów pomnik stanowi. Życzymy przeto bardzo, żeby wydawca i drugą część jego podał do druku.

(Dokończenie nastąpi.)

dok nr 30 s 239–240

Doniesienia literackie.

Z literatuy francuzkiéj. — W Paryżu wyszły prelekcye Guineta pod tytułem: »l'ultramontanisme ou l'eglise et la societé moderne.« Przed rozpoczęciem prelekcyi rzeczonych Guinet był zwiedził całą Hiszpanią, w celu przypatrzenia się z bliska temu, czém stał się katolicyzm w kraju, w którym będąc panem samowładnym, mógł się rozwijać bez przeszkód — mógł dawać stósowne siebie owoce. Wojna domowa, bezrząd, przyprowadzenie do tego stopnia narodu, że ciągle z samym sobą walczy, nie mogąc przyjść do samodzielności, otóż skutki katolicyzmu, które tam znalazł. — A przecież zdawalo się, że stan duchowny, który dawniéj rządził Hiszpanią, potrafił już zniweczyć wszelki opór za pomocą inkwizycyi i tortury; że potrafił ulubione sobie państwo otoczyć murem chińskim, po za który nie zdołałaby się dostać żadna myśl obca mu albo przeciwna. — Na głos podniósł się lud z entuzyazmem aby odeprzeć najezdzców Francuzów — przez niego katolicyzm odniósł zwycięztwo nad niezwyciężonym dotąd bohaterem. Lecz to samo zwycięztwo było zarazem upadkiem katolicyzmu — bo poznał przez nie lud siłę swoją, poznał że tąże samą siłą potrafi złamać jarzmo w którém usiłowano krępować go wiecznie, zabijać siłę jego żywotną. — Szybko myśl rewolucyjna przebiegła Hiszpanią od końca do końca a ruch jéj choć bezładny ale gwałtowny szybko wywrócił rusztowanie ultramontańskie, z którego wkrótce pozostało tylko kilka min, przypominających dawniejszą jego potęgę.

Wychodząc z tego stanowiska rozpoczyna Guinet walkę z nieprzyjacielem, którego usiłowania dziś z taką zapalczywością skierowały się ku Francyi; jako ku fortecy wolności ducha ludzkiego. — Zaczém wykazuje do czego prowadzą dążenia ultramontańskie, w jakąż przepaść nieładu i barbarzyństwa wtrąciłyby społeczność, gdyby im nie stawiano oporu. — Nie mogąc się na żaden sposób pogodzić z postępem, który uczyniła ludzkość, mogą tylko mieć na celu gwałtowną reakcyą, przez którą duch religijny znikczemniałby tak samo jak filozofia i wszelka w ogóle oświata. — Zgłębmy historyą a przekonamy się, że odwiecznie Rzym starał się tylko wstrzymywać pochód ludzkości — Katolicyzm jakim go uczyniło konsilium Trydenckie, ścieśnił myśl Chrześcianizmu — uczynił go nieurodzajnym, bo nie poznał najszczytniejszych jego podwalin. W miejsce religii, wolności i równości, postawił despotyzm monarchiczny, oparty na samowładnéj potędze papieża; na miejsce kościoła powszechnego, postawił stan nietolerancyi — inkwizycyą — która przeklina, prześladuje, pali heretyków, to jest wszystkich tych, którzy ośmielają się własną chcieć myśleć myślą, własném żyć życiem, których rozum oburza się na myśl upodlania się przed jakąś ziemską *nieomylnością*.

W ten sposób skreśla Guinet najgłówniejsze odcienia charakteru ograniczonego samodzierczego ultramontanizmu. Przywołuje na pamięć walki ubiegłych wieków, wykazuje że wszystkie myśli potężne, przestrzenne, prawdziwie chrześciańskie, zakwitnęły wśród tych, których Rzym nazywał nieprzyjaciołmi religii, których prześladował. — Nie Rzym to niegdyś zażądał emancypacyi niewolników, zniesienia niewoli, reformy systemu karnego, nie Rzym podniósł głos w sprawie narodów uciśnionych, nie on założył fundament tylu zakładów przeznaczonych na umieszczenie nędzy ludzkości, na oświecenie ludu. — Potrzeba było reformacyi wieku szesnastego ku wykryciu zasad prawdziwych Chrześcianizmu, potrzeba było zaburzeń wieku osiemnastego ażeby obronić od zaguby owoce reformacyi, a zapewne reakcya, do któréj dziś dąży ultramontanizm, nie wstrzyma raz rzuconéj myśli na jéj drodze ku rozwinięciu się. — Przeciwnie — wznawiając walkę, da on uczuć potrzebę jeszcze jednego wysilenia ku odebraniu wszelkiéj broni wrogowi wolności ducha, wolności takim kosztem nabytéj, tak drogo opłaconéj. — Kończy Guinet wymowną odezwą do młodzieży, na którą tak liczy, jak ona liczyć może na niego. Jest to wspólne zobowiązanie się żeby nie ustąpić z placu przed nieprzyjacielem, jakąkolwiek byłaby jego siła, a nie można nie widzieć po ukazujących się naukach, że się gotuje walka nowa ogólniejsza, a więcéj bardziéj stanowcza niż te, które ją poprzedzały. — — —

Szanowny nasz współpracownik Roman Mazur, życzył sobie sprostowania następujących błędów druku, które się wkradły do jego artykułów:

Nr. 20. w artykule Wspomnienie S. Z. Sierpińskiego: str. 154 kolumna 1sza wiersz 8 od góry zamiast *różnie* czytaj *ostróżnie;* tamże wiersz 9 zam. *więcéj lecz* czyt. *więcéj pracy może niż inne, lecz...;* str. 155 kolumna 1. wiersz ostani zam. *wstępy* czyt. *ustępy;* kolumna 2. wiersz 17 od góry, zam. *mają jeszcze jedną wadę*, czyt. *jedną jeszcze wadą;* wiersz 20 zam. *głośne* czyt. *główne;* str. str. 156 kolumna 1 wiersz 13 od góry, zam. *zwalić na* czyt. *zwalić;—za;* kolumna 2. wiersz 7 od dołu, mza. *zcudzoziemczałych* czyt. *u zcudzoziemczałych;* str. 157 wiersz 19 od góry, po slowie *zgonu* dodaj *i w tym nawet momencie;* wiersz 21 zmazać słowo *w niém*. Nadto na str. 157 słowa w wierszu 11 *walcząc jako niezrównany szermierz;* w wierszu 25 słowa *wkrótce potém skonał*, w skutku opuszczonych zdań do których się odnosiły, niepotrzebnemi się stały.

Nr. 25. w wierszu *Do Jodły* wiersz 8 zam. *głosem* czyt. *głośno;* wiersz 25 zam. *jakżeż* czyt. *jakżeb;* wiersz 29 zam. *rwą* czyt. *zwą;* wiersz 35 zam. *duszo* czyt. *dusza;* wiersz 38 zam. *razem* czyt. *zaszum itp.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Zupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*